

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Frederika kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 6 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena połączona z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 25 fenigów od drobnych siedmiodziennych ogłoszeń. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stettynie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kilonii (Chemnitz), Kolonii, Lubeku, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 13 października.

Z bieżącej chwili.

Wobec chwilowego zainteresowania się wyspą Madagaskar z powodu rywalizacji Francji i Anglii, nie od rzeczy będzie, gdy przyjrzymy się nieco bliżej dziejom tej wyspy i znaczeniu, jakie ona obecnie posiada dla polityki międzynarodowej. Madagaskar ma wielką wartość dla handlu morskiego, ponieważ jest stacją na drodze do Indii. W. Brytania zagrabia w Indjach z jednej strony Rosję, a z drugiej Francję, rozszerzając swoje terytorium w Indochinach. Gdyby więc Francja na oceanie Indyjskim zdobyła stałą pozycję, ułatwiającą komunikację z Indiami, toby zyskała przewagę nad Anglią. Pretensje Francji do Madagaskaru sięgają pierwszej połowy wieku XVII. W r. 1642 ogłosił bowiem Kardynał Richelieu wyspę tę jako własność Francji, chociaż Anglicy wówczas tylko wązki pas nadbrzeżny posiadali. W połowie wieku zeszłego znikła już zupełnie władza Francji na Madagaskarze.

W czerwcu 1774 r. przybył na Madagaskar Benowski, znany konfederat barski, uciekinier z Kamczatki, dokąd go rząd moskiewski wysłał jako jeńca wojennego. Benowskiemu, popieranemu przez rząd francuski, udało się pozyskać zaufanie krajowców, którzy go w r. 1776 królem ogłosili. Zawiedziony jednak przez Francję, przerzucił się na stronę Anglii, a gdy w r. 1785 rozpoczął na Madagaskarze kroki nieprzyjazne przeciw Francuzom, wysłał rząd francuski przeciwko niemu dość silny oddział wojska. W utarcze z Francuzami został Benowski 23 maja 1786 śmiertelnie ranny. Od tego czasu mało co było słychać o politycznych stosunkach Madagaskaru z państwami europejskimi. Dopiero na początku bieżącego stulecia, gdy na Madagaskarze zaprowadzono pewną organizację państwową, zaczęła się wyspa ta komunikować z Europą pod względem handlowym i politycznym.

Madagaskar ma około 5 milionów ludności, dzielącej się na kilka mniejszych szczepów. Dwie atoli z rasą na tej wyspie: malajska, do których należą Howasi, zamieszkujący wschodnią część wyspy, i murzyńska. Obie te rasy są sobie równe co do liczby, ale Howasi są szczepem panującym. Z nich to pochodził Radama I, który w 1810 roku ogłosił się królem. Sprzął on Europejczykom, zawiązywał stosunki z Anglikami i popierał chrześcijaństwo. Jego następcy jednakże byli wrogo nastawieni dla Europejczyków i chrześcijaństwa. Skutkiem tego Anglia wraz z Francją przedsięwzięły 1845 r. wspólną wyprawę na Madagaskar, aby zapobiec prześladowaniu chrześcijan. Czego jednakże nie udało się, to przeprowadzili misjonarzy angielskich. W r. 1868 przyjął dwór wyznanie anglikańskie, a za dworem poszła znaczna część ludności, której nie mało jeszcze holduje kultowi pogańskiemu.

Francja miała kilkakrotnie zatargi z rządem Howasów i dopiero na mocy układów, zawartych w Tamatawe 17 grudnia 1885 r. zostały zatargi te formalnie załatwione: Francja zyskała protektorat nad Madagaskar i zastępuje rząd Howasów we wszelkich kwestiach zagranicznych. Wpływ Francji na rząd Madagaskaru jest jednakowoż o wiele słabszy, niżeli wpływ Anglii. Anglia bowiem dała Howasom chrześcijaństwo; katolicyzm jeszcze bardzo słabo jest tam reprezentowany. Głównie w angielskich rękach spoczywa także handel z Madagaskarem. Tym dwóm okolicznościom zawdzięcza też Anglia swoją przewagę nad Francją na tej wyspie.

Stosunki pomiędzy Francją a Madagaskarem zaostają się coraz bardziej. Na mocy układów, zawartych w Tamatawe, powinienby rząd francuski przez swego rezydenta uwierzytelić zagranicznych konsułów, a na to obecnie panująca królowa Rana-walo Maniaka III zezwolić nie chce, przyrządzając sobie prawo. Przed kilku miesiącami wychościł książę Rakotomena na publicznym miejscu żołnierza francuskiego, a rząd francuski nadaremnie upomina się o satysfakcję za tę zniewagę. Nadto od pewnego czasu coraz bardziej wzrasta nienawiść krajowców do cudzoziemców, zwłaszcza do Francuzów i katolików. Rząd zaś Howasów, wzywany przez Francję, aby temu zapobiegł, jest głuchy na wszelkie napomnienia. Wobec tak naprężających się stosunków wysłała Francja na Madagaskar osobnego delegata Le Myre de Vilers, który ma zadać ręką i co do dotrzymania układu z Francją. Zdaje się jednak, że misja jego nie odniesie pożądanego skutku i że Francja będzie zmuszona przedsięwziąć wyprawę wojenną. Znawcy tej wyspy twierdzą, że chociażby Francja odniosła nad wojenną Howasów zwycięstwo, to nie pokona ludności, która rozgorączcona na Europejczyków, dałaby się tem dotkliwiej we znaki.

Dzieje Madagaskaru z ostatnich dziesięciu lat wykazują jasno różnicę postępowania Anglii i Francji w sprawach kolonialnych. Anglia wysłała najpierw misjonarzy i kupców, a dopiero w razie potrzeby zjawia się z wojskiem. Francja natomiast wysłała najpierw żołnierzy i urzędników, którzy zbyt rygorystycznie obchodzeniem się z ludnością rozgorączkują ją i tem samem utrudniają, a nawet uniemożliwiają kolonizację i nawiązanie korzystnych stosunków handlowych. Tak też ludność na Madagaskarze zawiązuje Anglikom wszystko, co się

stało w interesie kultury, handlu i komunikacji na tej wyspie i żywi dla nich z tego powodu więcej sympatii niżli do Francuzów.

Z pola wojny japońsko-chińskiej, otrzymujemy następujące telegramy:

London, 12 października. Wedle doniesień dziennikarskich z Korei, Japończycy uderzyli dnia 8 b. m. na miasto Wiju i zdobyli je. Załoga chińska, licząca około 2000 żołnierzy, cofnęła się bez znaczniejszego oporu i straciła 100 ludzi. Silna armia chińska zajęła warowną pozycję nad brzegiem północnym rzeki Yalu. Bitwa wydaje się tu nie uniemożliwić Japończykom, że Mukden zajmą w pierwszych dniach listopada.

Wedle wiadomości z Tokio, japoński krążownik zdobył okręt chiński „Tenkyomaru”.

Z Shanghai donoszą, że zoddactwo w Tientsinie zagraża zarówno Europejczykom, jak i Chińczykom. — Admiral Ting przypisuje porażkę Chińczyków w bitwie morskiej japońskim działom pospiesznie strzelającym.

London, 12 października. Biuro Reuters donosi z Tokio: Japoński rząd zobowiązał się nie anektować Korei, ale kraju tego nie opuści, dopóki nie ustalą się stosunki. W razie interwencji Japończyków w Egipt.

Biuro to donosi z Shanghai: Według obiegających tu pogłoski, Chińczycy zawiązali rokowania pokojowe i przyrzekają uznać niezależność Korei, oraz zapłacić Japonii odszkodowanie wojenne.

* **W sprawie rewelacji „Przegl. Pozn.”** pisze „Gazeta Gdańska:

„Nam tu w Gdańsku nie jest cała ta sprawa, wywołana przemówieniem cesarskim, obcą. O ile nasze wiadomości sięgają, to cesarza nikt z Polaków nie informował, ale informowano go z kół wysokich urzędniczych, nawet wymieniano podobno po nazwisku „niebezpiecznych agitatorów polskich.” Owa petycja, która niby miała wyjść ze Zjazdu pelplińskiego do Berlina, wydaje się nam po prostu bajką z tysiąca i jednej noce. Redaktor nasz był sekretarzem komitetu i nie wie o żadnej petycji. W Pelplinie odbywało się wszystko jawnie, otwarcie, bo nie było się z cłem kryć. Naszym zdaniem artykuł „Przegląd” jest sobie jedną z tych zagadek, które rozwiązane być nie mogą, bo w nich nie ma podstawy.

Cesarza informować miały — jak nam doniesiono — wysoko postawione osoby już w Malborku, ale nie Polacy, tylko Niemcy. Informacje owe polegały jednak na błędnych pojęciach — o czym zapewne w Berlinie nie trudno się miarodawczo koła przekonają, jeśli „Reichsanzeiger” końca przemówienia cesarskiego w Toruniu do dziś dnia nie podał. Ze w pewnych wysokich sferach mamy nieprzyjaciół, toż to nie jest żadna tajemnica.

W końcu przypominamy jeszcze zjazd śpiewaków niemieckich w Gdańsku i owo przemówienie o „niemieckiej Wiśle.”

Skoro zestawimy fakta i dodamy do tego to, co możliwie za kulisami się działo, wtedy przemówienia cesarza w Malborku, Królewcu i Toruniu, nie będą dla nas tak niepojętymi i nie potrzeba będzie tropić źródła informowania cesarza wśród nas samych.

Tylko jeszcze wymienienie nazwisk osób przez „Przegląd” poznański podejrzanych, mogłoby nas przekonać, że się mylimy — inaczej w ciemne zdania jako jako żywo nie wierzymy.”

* **O mowach cesarza Wilhelma w Malborku i Toruniu** zamieszcza „Warsz. Dniownik” kilka uwag. Pismo to wita wypowiedzianą przez cesarza myśl jako niezbitą antytrytywną dowód na to, że cesarz nie solidaryzuje się z swym rządem pod względem polityki przychylniej Polakom, która żywi uboczne myśli przeciw Rosji, i tak pisze dalej:

„Kategoryczne oświadczenie monarchy w Toruniu raz na zawsze położyło kres wszelkim nieporozumieniom i komplikacjom, któreby mogły powstać między nami a Niemcami na gruncie drażliwej kwestii polskiej; musi ono także Polakom otworzyć oczy i przekonać ich ponownie o zupełnej niewykonalności ich dążeń państwotwórczych. Przyszłość jak wiadomo, spoczywa w rękach Boga; atoli cokolwiekby nam ona mogła przynieść — pokój czy wojnę — rozprawimy się z Niemcami po rycersku, w uczciwej, otwartej walce, nie uciekając się poprzednio do podstępów i intryg. Tak samo jakbyśmy uważali za niegodne agitować przeciw Niemcom w Alzacji i Lotaryngii (jakkolwiek to porównanie nie jest odpowiednim), tak i one powinny wyrzucić polskie atout z gry przeciw Rosji. Dla Niemiec jest polska kwestia obosieczną bronią, którą mogłoby zranić daleko silniej same siebie, aniżeli nas; tę prawdę poznają same ze słów swego cesarza i odtąd będą odpowiednio do tego prowadziły swoją politykę w obec Polaków.”

Ze słów moskiewskiego dziennika przebiega widoczny strach przed możliwością wyzyskania sprawy polskiej przeciwko Rosji.

Ważne zebranie.

Wczoraj wieczorem odbyło się kwartalne walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego. Ze względu na ważność sprawy wzięcia z naszej strony udziału w tutejszej przyszłorocznej wystawie prowincjonal-

nej, postawionej na porządku obrad, zebrali się członkowie bardzo licznie, pomiędzy nimi widzieliśmy dwóch członków komitetu wystawowego. O godz. 8 i pół zagał przez Towarzystwa p. Szulc zebranie i wezwał członków do wybrania przewodniczącego. Uproszony do tego p. szambelan Cegielski zajął miejsce przydykane i odczytał porządek obrad, a gdy nikt przeciw niemu nie miał do namienienia, poprosił sekretarza p. Manickiego o odczytanie protokołu z ostatniego zebrania, który także bez wszelkich uwag przyjęto.

Głównym przedmiotem następných obrad była, jak już na wstępie powiedziano, sprawa wzięcia udziału w przyszłorocznej wystawie prowincjonalnej. Jak wiadomo, Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu podpisało do funduszu gwarancyjnego wystawy 1000 m., a tem samem stwierdziło wyrażnie postanowienie gremialnego wzięcia udziału w wystawie. Chodzi więc teraz tylko o to, ażeby jak największa liczba członków Towarzystwa w wystawie czynny udział wzięła. W celu umożliwienia tego uchwalono na wniosek, postawiony przez prezesa Towarzystwa p. Szulca, zmodyfikowany przez p. szambelana Cegielskiego i p. Mniszewskiego, co następuje:

„w celu poparcia przemysłu swojskiego i dla zachęcenia przemysłowców do wzięcia jak najliczniejszego udziału w przyszłorocznej wystawie prowincjonalnej w Poznaniu, wypłaci kasa Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu każdemu dotychczasowemu członkowi swemu, który wystawę wyrobami swymi obeśle, subwencję w wysokości 25 procent od sumy zapłaconej za miejsce dla swych wyrobów na wystawie. Subwencya ta nie ma wszelako przechodzić wysokości 50 marek dla jednego członka i wypłaconą tylko będzie tym członkom, którzy się po nią do dnia 15 listopada r. b. do dyrekcji Towarzystwa przemysłowego zgłoszą i kwitem lub też likwidacyjną komitetu wystawy jako wystawcy wylegitymują.”

Na zebraniu wczorajszym wyrażono z wielką stron życzenie, aby prasa nasza szczerzej zajęła się sprawą wystawy i aby Towarzystwa przemysłowe na prowincji również poparły wystawę gorliwiej jej obeślanem.

Po załatwieniu innych pomniejszych spraw Towarzystwa, przewodniczący solwował zebranie o godzinie 11.

Na wniosek p. Mniszewskiego wnieśli zebrani na czes p. szambelana Cegielskiego trzykrotny okrzyk.

Nawiązując do powyższego sprawozdania, które przeczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością, zaznaczyliśmy przedewszystkiem, że prasa, choćby się najgorliwiej zajęła sprawą wystawy, sama nie nie działa, jeżeli pomiędzy naszymi przemysłowcami nie obudzi się to przekonanie, że wzięcia udziału w tym turnieju przemysłowym wymaga nie tylko względ na materialne interesy nasze, ale także wyższa idea moralna, nakazująca nam przekonanie siebie samych, i pokazać innym, jak daleko postąpił na polu pracy, która w dzisiejszych warunkach jedynie może nam zapewnić pomyślniejszą przyszłość.

Nasze Towarzystwa przemysłowe mają obowiązek zbadać sprawę i zająć się jej powodzeniem, a poznańskiemu należy się szczerze podziękowanie za tak stanowcze i jasne postawienie kwestii. Za niem powinniśmy pojsć na prowincji inne towarzystwa. Ostatni termin do zgłaszania udziału w wystawie jest bardzo krótki, bo kończy się z dniem 1 listopada. Zdecydowaliśmy się wziąć udział w wystawie — toż teraz pokażmy, że polski przemysł w Księstwie istnieje i że się nie potrzebuje wstydy w obec niemieckiego, choć Niemcy będą tu reprezentowani prawdopodobnie ze wszystkich dzielnic monarchii. W obec zapadłej ogólnej decyzji, aby wziąć udział w wystawie, dziś już żadnemu poważnemu przemysłowcowi trzymać się z dala od wystawy nie wypada i nie wolno. Ułatwienie, jakiego dostarczyło swym członkom tutejsze Tow. Przemysłowe, powinno się rozszerzyć na wszystkie towarzystwa na prowincji.

Także wyjaśnienie.

Piszą nam z miasta:

Pisma tutejsze szukają kozła ofiarnego, na którego można zważyć odpowiedzialność za ostre słowa, wypowiedziane w Toruniu przez cesarza. Myślimy się nie kwapić do tego rodzaju insynuacji, ale kiedy już na tę drogę się weszło, przypomnimy to, co wkrótce po zajęciu toruńskiego pisał „Berliner Börsencourier”. Może to także wyjaśni powody, których się szuka. Organ berliński, zwykle dobrze informowany, pisze:

„Tyle pewna, że mowa cesarska nie odnosiła się do obywateli toruńskich polskiej narodowości, ponieważ oni w ostatnich czasach nie tylko ze niczego nie zbroili politycznie, ale właśnie dumni są na to, że w murach ich miasta przed kilku laty odbył się ów pierwszy wiec katolików, na którym się wytworzył nowy kurs polityki polskiej. Sądzą tedy, że niechcąc cesarska wymierzona była przeciwko parlamentaryzmowi polskiemu, mieszkającemu pod Toruniem, który w Kole polskiem reichstagu i sejmie stoi na czele opozycji szowinistycznej a bliskim był już tego, żeby kolegów swych polskich w sprawie traktatów handlowych przywieść do jawnego rozbratu z nowym kursem. Tenże parlamentaryzm

polski za sprawą bliskiego sobie notaryusza, zdobył za pomocą socjalistycznych głosów mandat bydgoski do reichstagu, co wobec „walki z przewrotem” wtedy bardzo złe wzięto. Ten sam deputowany polski, ciągłymi dokuczwiościami przywiódł posła Kościelskiego do zliczenia mandatu. Jest to p. Leon Czarliński z Zakrzewka pod Toruniem, a wiadomo, że brak zmysłu politycznego zrobił go bożyszczem poznańskich i zachodnio-pruskich krzykaczy.”

Tyle pismo niemieckie. Prawdą jest, że pan L. C. mieszka pod samym Toruniem i nadaje ton polskiemu szowinizmowi w Prusach i Poznaniu. Czy jego miał cesarz na myśli podczas swęj mowy toruńskiej, pisać nie chcemy. Daleko możebniejszą nam się jednak przedstawia ta kombinacya niż przypuszczenie, że jakiś Polak „denuncyował” nas przed cesarzem o socyalizm.

Na to nie potrzeba denuncyacji, bo socyalizm u nas się zaszczepia rzeczywście, a kto ma oczy ku patrzyeniu, nie może być w wątpliwości, że wiele czynników społeczeństwo nasze pcha koniecznie na drogę „przewrotu”. Dzieje się to ze strony niemieckiej ze świadomością, że strony polskiej po części bezwiednie, ale tylko po części.

Ks. Bismarck a ks. Władysław Czartoryski.

Czytamy w ostatnim numerze „Czasu:

„Jeden z głównych organów bismarckowskich, monachijska „Allg. Ztg.”, resumuje głosy prasy polskiej, odierające ostatni napad niemieckiego szowinizmu na Polaków. „Allg. Ztg.” jest wiele z tego przegladu zadowolona, czemu się, niestety, dziwić nie możemy. Przyjmuje psują się tylko — zaznaczamy to z dumą — artykuły „Czasu”, które widocznie nie odpowiadają temu, jak Polacy piszą i myśleć powinni, aby ks. Bismarckowi dostarczyły materiału do dalszych przemówień.

Nie mogąc wszakże przeprowadzić skutecznej polemiki z zapatrywaniem i wnioskami, zawartymi w naszych artykułach, chwytła się monachijski organ systemu grzechenia faktom. Czyni to w sposób, za który mu prawdziwie wdzięczni być musimy, bo daje nam sposobność przypomnienia faktu znanego, o którym „Allg. Ztg.” widocznie nie słyszała. W ostatnim z naszych artykułów wspomnieliśmy mianowicie o rokowaniach ks. Bismarcka z ks. Władysławem Czartoryskim w początkach 1864 roku, o obietnicach pierwszego co do odbudowania Polski z kilku województw złożonej i o odrzuceniu tej propozycji przez ks. Czartoryskiego.

Podaliśmy już onegdaj głos bismarckowskich „Berliner N. Nachrichten”, które narzekały, iż „Czas” szerzy legendę, jakoby Bismarck w roku 1864 miał pertraktować z ks. Władysławem Czartoryskim i przyrzekł przytem przywrócenie Polski z kilku województw, co atoli Polacy odrzucili. Organ ten polemizuje z ową „legendą”, ale jest o tyle ostrożnym, że przyznaje, iż nie jest mu wiadomem, czy i o czem książę Bismarck w ogóle pertraktował z księciem Czartoryskim. Natomiast „Allg. Ztg.” nazwała wiadomość „Czasu” wprost kłamstwem. Mimo stosunków łączących organ ten z ex-kancelerzem, wątpimy, ażeby to grzeszne dementi wyszło od niego, to ks. Bismarck zna dobrze treść listu księcia Czartoryskiego z 24 lutego 1864 r.

Dla zrozumienia listu tego, którego ustęp już publikowaliśmy, podajemy zaraz poniżej, przypomnieć należy, że ks. Bismarck odwoływał się pośrednio do ks. Czartoryskiego, a nawet rozpoczął z nim przez półurzędowego pośrednika układy, w których żądał od księcia już to, aby mu tenże sformułował sam warunki „rozsądne” i zapowiadał „amnestyę” powszechną, oraz szerokie i poważne ustępstwa, które Jego Królewska Mość Król pruski honorem swym gwarantował; już to mówił o kilku województwach pogranicznych i „uspokojonych”, które można by pozostawić Polakom, aby tam spróbowali administracji narodowej.”

Ks. Bismarck stawiając wówczas różne propozycje, podsuwał w innych chwilach myśl, że „ani Rosyanie, ani Polacy, nie mogą zarządzać tym krajem” i że przeto byłaby najwłaściwszą interwencją wojska pruskiego¹⁾. Wojsko pruskie mogłoby interweniować „między powstaniem a represją”, a byłyby przeto naczelny W. Ks. Poznańskiego p. Mirbach mogłoby doskonale „zorganizować kilka prowincji z tej strony Wisły”. Bismarck dodawał, że kombinacyi podobnej nie wypada Prusom proponować bezpośrednio w Petersburgu, lecz że ks. Czartoryski i inne wybitne osobistości kraju powinny zażądać jej urzędystwienia od cesarza Aleksandra.

Ks. Czartoryski nie spieszył się z odpowiedzią

¹⁾ Była to insynuacja. aby ze strony polskiej zażądano okupacji pruskiej. W tej kwestii pisze St. Koźmian: „We wrogich dla polskiego narodu zamiarach myśl podobną piałował i dwa razy, oraz przy końcu wypadków, zdradził się z nią Bismarck. On pragnął zajęcia Królestwa przez wojska pruskie, on pieścił się z zamiarem przyłączenia Królestwa, lub części jego do Prus. Już światu było wiadomem, że w początkach roku 1863 Bismarck w rozmowie z wiceprezsem sejmu pruskiego, wskazywał na ważność powiększenia się Prus w kierunku ostatniego rozbioru. Pod koniec wypadków zwrócił się do obywateli polskich w Kaliszkim przez Kendla, aby wywołać ze strony polskiej żądanie okupacji pruskiej. Znany i poważny obywatel Kłobukowski chciał zbadać jakie istotne pod tą myślą ukrywają się zamiary. Ks. Czartoryski był także tajemnie przez Bismarcka w tej mierze nagabywany”. (Rzecz o roku 1863. Tom I, str. 222. — Ob. Juliana Klacki: Etudes de diplomatie contemporaine. Str. 411).

na te propozycje. Bismarck nalegał coraz bardziej i żądał stanowczych kroków przed 8 marca (dzień, w którym później rozpoczęło się zajęcie Jutlandy!). Wobec tego ks. Opatowski odpowiedział d. 24 lutego 1864. Odpowiedź ta brzmiała:

„Byłoby to pewnością godnem władcy państwa cywilizowanego ofiarować się w pośrednictwie w walce zaciętej, w której gwałcone stałe są wszelkie prawa ludzkości. Byłaby to rola, niepoznaniona ani wielkości, ani zręczności; jednakże propozycje, czynione dotychczas, nie zdołały rozproszyć obawy, iż istnieje tu chęć skorzystania z naszych nieszczęść, aby się wzbogacić kilku nowymi strzępami naszego kraju.“

Odpowiedź była niemiła, bo trafiła w sedno. Z całego zaś epizodu tego, który dla nauki „Allg. Ztg.“ powtarzamy, że p. Bismarck-Schoenhausem, działający wówczas w zgodzie z zaprzyjaźnioną Rosją przeciw Polakom, zamyslał, zganiając wroga, wyprowadzić w pole zarazem „przyjaciela“. Znamy rozmowę z p. Behrendem w r. 1863, świeże rewelacje „Nation“, są dalszymi dowodami tej — jakby to powiedzieć? — „dwustronnej“ akcji politycznej. W Rosji wiedzą o tem doskonale. Słynna ostatnia rozmowa ks. Bismarcka z carem Aleksandrem III w Berlinie, mająca na celu „usunięcie podejrzeń, jakie car żywił wobec ks. Bismarcka“, z pewnością też nie przekonała cara o tem, iż Rosja miała w pierwszym kanclerzu niemieckim szczerego przyjaciela. Jest więc dzieciństwem czy zdziwieniem twierdzić, jak to czyni ks. Bismarck ciągle, że on osobiście był ręką dobrego między Rosją a Niemcami stosunków! Jest bowiem rzeczą wiadomą, że właśnie w sprawie polskiej ks. Bismarck doprowadził do mistrzostwa szalbiarstwa polityczne w obec wszystkich: przyjaciół i nieprzyjaciół.

Hrabia Belcredi.

Wiedeń, 12 października.

(Czytamy) Zmarły wczoraj na swym zamku Lösch na Morawie, hrabia Egbert Belcredi, był jednym z najwybitniejszych reprezentantów obozu katolicko-konserwatywnego. Urodzony dnia 2 września 1816 roku za młodu wstąpił do wojska, które opuścił z rangą rotmistrza. Już w roku 1861 został wybrany z kuryi wielkich posiadłości do sejmiku morawskiego, w którym natychmiast stanął na czele stronnictwa konserwatywnego, działającego w porozumieniu z postaciami czeskimi. Równocześnie, zbliżony osobie do księcia Salma, hr. Clam-Martinitza, hr. Thana itd., założył z nimi konserwatywny dziennik „Vaterland“, który do końca życia gorliwie wspierał. Gdy roku 1865 młodszy brat hrabiego Egberta, hr. Ryszard Belcredi, stanął na czele gabinetu ugodowego, zdawało się, że konserwatywno-federalistyczne zasady oczekują się bliższe urezeczywistnienie. Nadzieje te zawiodły wówczas, jako też w r. 1871 za rządów hrabiego Hohenwart, którego s. p. hr. Egbert Belcredi oczywiście gorliwie popierał.

Gdy po wprowadzeniu bezpośrednich wyborów posłów morawscy pod kierownictwem późniejszego ministra dr. Prażaka, wstąpił w roku 1874 do Izby poselskiej, hrabia Belcredi, obstawiając przy opozycji bierniej, poróżnił się z nimi. Dopiero w roku 1879 za rządów Taaffeego, równocześnie z hr. Clam-Martinitzem, księżętami Schwarzenbergiem i Lobkowitzem wstąpił do Rady państwa, zasiadł w klubie czeskim i w parlamencie zajął wybitne miejsce. Poświęcał się szczególnie zamięrowaniu reorganizacji spraw przemysłowych i jako prezes oddzielnej komisji parlamentarniej przyczynił się głównie do uchwalenia nowej ordynacji przemysłowej, opiekując się słabymi, wprowadzając dowód uzdolnienia rzemieślników, a przedewszystkiem spokój niedzieli. Słusznie dziś zauważa „Vaterland“: „Jeżeli teraz miliony Austriaków, którzy dawniej byli skazani na nieprzerwaną pracę, używają przynajmniej w tygodniu jednego dnia, albo kilku godzin spoczynku i mogą spełniać swe obowiązki religijne, zawdzięczają to w znacznej części przyjacielowi pracujących warstw, dobremu chrześcianinowi, który dziś w pałacu Lösch wyzwał swą szlachetą duszę.“

W skutek nadwątłego zdrowia i podeszłego wieku, w roku 1891, hrabia Egbert już nie przyjął mandatu do Izby poselskiej, ale nie zaniechał gorliwej pracy w kierunku katolicko-konserwatywnym. On głównie pomiędzy świeckimi przyczynił się do obudzenia żywego ruchu katolickiego na Morawie, przysparzając drugim chrześcianom pożytek, wygłaszając zawsze głośno zasady katolickie, zakładając stowarzyszenia i wspierając prasę katolicką. To też, gdy przed 20 laty odbył się pierwszy walny zjazd

katolicki we Wiedniu, hr. Belcredi funkcjonował jako prezes. Wziął on też udział we wielkiej pielgrzymce do Rzymu, gdzie ze strony Ojca świętego doznał nader uprzejmego przyjęcia. Był to arystokrata katolicki w najlepszym znaczeniu wyrazu, obdarzony niezachwianą przy swych przekonaniach religijnych i politycznych, samodzielną w obec wszystkich, uprzejmą i serdeczną względem ludu. Nie posiadał tej dyplomatycznej i biurokratycznej gładkości, co młodszy brat jego, były minister a obecnie prezes trybunału administracyjnego, ale swą prostoduszną otwartością, stanowczością i prawdomównością jednał sobie gorące przywiązanie przyjaciół, szacunek nawet przeciwników. Bo chociaż dziś „Neue freie Presse“ w „artykule, zapelnionym plotkami i wymysłami, usiłuje obniżyć pamięć niebożczyka, to przecież nie zdoła zachwiać powszechnym szacunkiem, jakiego używał s. p. Belcredi.

Położenie pracy w Niemczech.

Przeoczenie położenia ekonomicznego prowadziło zwykle do licznych upadków handlowych, których było można uniknąć przy bystrzejszym poglądzie na stosunki rynku wszechświatowego. Następnym przesądzonej nadziei co do siły nabywczej niemieckich miejsc zbytu było bezcelowe produkowanie towarów, nagromadzenie wielkich składów, które później musiały być za jakąś cenę ostatecznie sprzedane. Przez to w wielu gałęziach zarobkowych znacznie zniżyły się na pewien czas, choć nie zbyt długo, ceny towarowe, co podzielało znowu umiennie nie tylko na dochody przedsiębiorców, ale także na pracującą ludność. Zdrowa ekonomia atoli może trwać polegać tylko na zdrowym utrzymywaniu wszystkich zarobkujących grup ludności. Bezcelowego produkowania towarów z jego zgnębieniem następstwami należy przeto unikać i dla tego obecnie przestrzegają niektóre pisma niemieckie przed przecenianiem siły nabywczej rynku wszechświatowego.

W pojedynczych niemieckich gałęziach robotniczych objawiały się mianowicie w ostatnich tygodniach wyraźniej zapowiedzi, jakoby niemiecko-rosyjski traktat handlowy i ulgi w taryfie celnej stanów Zjednoczonych w połączeniu z małym ogólnym polepszeniem stosunków na najgłówniejszych rynkach zbytu znowu pociągały za sobą owo przecenianie siły nabywczej na rynkach świata. Zwiększa w przemyśle tkackim rozprzestrzeniają zakres pracy; buduje się wielkie fabryki, stawia się nowe maszyny w oczekiwaniu, że do obecnie obfitych w niektórych gałęziach pracy zamówień dołączą się inne i że stosunki rynku świata zmienią się znacznie na lepsze. Nadzieje te opierają się na tak słabym podstawie, że i dzisiaj należałoby zachować jak największą ostrożność. Wedle najświeższych referatów ekonomicznych z Stanów Zjednoczonych, lepsze są, to prawda, stosunki w handlu, aniżeli przed rokiem, ale uderwienie tamtejszych stosunków postępuje bardzo wolno tylko, a fabrykanci niemieccy, którzy są skazani na ten rynek zbytu dla swoich towarów, nie powinni zapominać, że wyrażające się w liczbach banków i miejsc obrachunkowych tamtejsze życie handlowe stoi zawsze o 10 proc. niżej aniżeli 1892 roku.

Poczynione w ostatnich tygodniach przez Stany Zjednoczone zamówienia w Niemczech są w wielu razach jedynie obliczone na to, aby zaspokoić potrzeby chwilowe. Zresztą zamówienia te nie są w pojedynczych gałęziach przemysłu znaczne i mogą dotąd często być pokryte towarami, nagromadzonymi w złych czasach.

Fabrykanci tkanin mogą po większej części bez nadliczbowej pracy i bez przybierania nowych sił robotniczych natychmiast uczynić zadość nowym zamówieniom z owych zapasów. W tym przemyśle spodziewają się otrzymać w przyszłym miesiącu zamówienia, które wystarczą do lutego albo marca. Przez to dopomogłoby się też liczny robotnikom tej gałęzi w czasie miesięcy zimowych, które odczuwają bardzo dotkliwie w biednych obwodach przemysłu tkackiego, jeżeli nie mają zajęć. Dotąd atoli mają tylko pojedyncze fabryki przemysłu przedziałnego tak dobre zatrudnienie, że myślą o nabywaniu nowych maszyn. Pojedyncze gałęzie przemysłu przedziałnego są bardzo rozmaite zaopatrzone w zamówienia. W większej części przedziałni bawelny nie wszystkie maszyny wprawiono w większy ruch, z Gery atoli donoszą o lepszych interesach w przedziałniach wełny, z prowincji nadreńskiej zaś o większym ożywieniu w przedziałniach lnu. Pomysłowy rozwój pracy trwa dotąd w pojedynczych gałęziach fabrykacji dywanów; zniesiono także w szeroko rozgałęzionej fabrykacji

frank w Vogtlandzie ograniczenie czasu pracy, zaprowadzone przed pewnym czasem. Prawie wszystkie fabryki tej gałęzi niemieckiego przemysłu tkackiego są znowu bardzo zajęte pracą; prawie co dzień w hafcie czelownym stawiają nowe maszyny i nieraz braknie sił roboczych. Na ten przemysł wpływa dodatnio nie tylko ostateczna decyzja co do taryfy celnej Stanów Zjednoczonych, ale nadto także zniżenie cła od koronek i haftów o 10 proc. Przedziałnie wełny są tylko częściowo dobrze zatrudnione. „Związek przemysłowców juty“ uchwalił, aby dla uniknięcia nagromadzenia się towarów i spadania cen ograniczyć wyrób tkanin jutowych o 10 procent.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawa krożańska.

Wilno, 7 października.

Oskarżonych pędzą codziennie dwa razy przez ulice Wilna z jednej strony miasta na drugą, z wzięcia do sądu — subelnej pałaty, osobno mężczyzn, osobno kobiety. W gromadę zebrani, otoczeni żołnierzami, którzy w ręku obnażone trzymają pałasze, wloką się zwolna, noga za nogą — rano około 9-tę do sądu — wracają z powrotem z rozprawy między 10 a 11 w nocy. Dzień w dzień powtarza się to samo. Między obwinionymi znajduje się bardzo wielu chorych, osłabionych, wycieńczonych — tych więc prowadzi towarzysze niechętni, wskazują drogę jednemu starcowi — prawie ciemnemu — spokojni, cisi, potulni. Litewski spokoj połączył się z rezygnacją, jakkolwiek z drugiej strony większość oskarżonych wie, że jaką cierpi sprawę i ta świadomość dodaje im sił. Są przygotowani na wszystko. Taka sama rezygnacja musiała się przebiegać w męczennikach pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Do obwinionych nie wolno nikomu się zbliżyć, ani słowa przemówić. Gdy raz próbowałem zapytać jednego, czy czego nie potrzebuje, nim mi mógł dać odpowiedź, jeden z konwojujących żołdaków poczęstował mnie porządnie szablą przez plecy i odtrącił na bok.

Ponieważ cały proces ma być formalnie przeprowadzony — więc wolno było obwinionym postarać się o obrońców. Naturalnie, nie mogli oni sami tego zrobić, gdyż to skończyłoby dzisiaj nędzarze, — ale kto inny o to się postarał i sprowadzono trzech najlepszych adwokatów z Petersburga, jednego (księcia Urusowa) z Moskwy, adwokata Kamińskiego z Warszawy, (p. Pełowski, którego proszono i zapłacić chciało, aby pojechał bronić — odmówił). Trzech adwokatów z Wilna: dwóch Polaków (Szołtowski i Węclawski) i jeden Rosjanin (p. Biały), sami się ofiarowali objąć obronę. Adwokat moskiewski, jadąc tutaj, nie pojmował sprawy należycie, nie znał jej wszechstronnie, może nawet przypuszczał, że gra w niej nieco rolę tak zw. „intrzyga polska“ — dopiero tutaj na miejscu przekonał się, jak wielkich rozmiarów jest zbrodnia w Krożach popełniona. Sprawa też gorąco się zajęł. Względnie czują wraz z nami. Boh ich i otwarcie to przyznają, że coś podobnego dzieł się jeszcze dzisiaj może w państwie rosyjskim. Aby wam dać dowód, jak pojmują rzecz, to przytoczę jedno zdanie, wypowiedziane przez adwokata Turczaninowa podczas przesłuchania jako świadka księdza Renackiego.

Przewodniczący przerywa każdemu, tak świadkowi jak i oskarżonym, ilekroć który zacznie opowiadać sceny, jakie miały miejsce w kościele, poza kościołem, a więc jak ludzi mordowano, knutowano, jak gwałcono niewiasty, jak wyciągano ludzi chorych z łóżek i pędzono do więzienia, jak poszukiwano i zabierano tych wszystkich, którzy mieli pojęcie i pokrawione przez kozaków i czynowników ręce, głowy itd.

Przerwał też przewodniczący i dalej o tem mówić nie pozwolił księdzu Renackiemu. Podniósł się wówczas z krzesła adwokat Turczaninow, poważny człowiek, w podeszłym już wieku, zbliżył się do stołu sędziów i spokojnym głosem, pełnym godności oświadczył przewodniczącemu, że wobec takiego postępowania wprost obrona jest niemożliwą, a sąd sprawiedliwego wyroku wydać nie potrafi.

„My bowiem — mówił obrońca — nie wiemy, z jak się ci ludzie na ławie oskarżonych wzięli. Pod kościołem, ani w kościele ich nie zaareztowano, — a więc skądże ich wzięto? Musimy się dowiedzieć o tem, inaczej cała sprawa jest niemożliwą. Nam nie chodzi o wyrobienie sobie zdania o p. Klingenbergu i jego towarzyszach — to należy do historii, historia o nich należyty sąd wyda — lecz teraz musimy sobie wyrobić zdanie o całym postępowaniu,

— Nie wiem Janu, skoro się waham. Ale pocóż się dreczyć? Może się mylimy co do uczuć hrabiego! Widzisz, że on się nie objawia na zewnątrz.

W obec jęj wzruszenia nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu, kiedy pomyślałam o wątpliwościach, które wyraziła co do swojej miłości.

— Bądź pewna, rzekłam, że się nie mylę co do twoich uczuć tak samo, jak co do moich własnych. Wierz mi, moja droga, że jeżeli nigdy nie uwielbiałaś tak bardzo tej pięknej ciszy wieczornej, to dla tego, że kochasz! W tej ciszy, w tych pięknościach jest śpiew rozkoszny.. śpiew twojego serca i serca tego, o którym wiesz, że należy do ciebie...

Nie czekając na odpowiedź, uciekłam.

Kiedy wyjechałam z jenerałem dziś rano, była bardzo smutna i przekomarzała się mego ojczyzna ze mną nie zdołała jęj rozweselić.

Utrzymywał on, że gdyby Maurycy nie miał ani pałacu, ani majątku, nie pomyślałabym o nim wcale. Mimo prawdziwości tego twierdzenia brońmy się, ponieważ dziś rzeczywistość zadowoliła bym się zwoyczajnym domem, byłoby to wygodnie urządzone.

— Ba! — mówił jenerał — byłabyś go odeślą do wszystkich świętych, Janu!

— Nie... gdyby była wiedziała, że ją kocha — odparła Paula — która pomimo mych wad i błędów ma wielkie do mnie zaufanie.

Hm!... — była odpowiedź jenerała, który się uśmiechnął.

Przejeżdżaliśmy koło małego cmentarza i patrzyłam bez smutku na promienie słońca, błyszczące na wilgotnych od rosy kwiatach. Uśmiechające się życie było w harmonii z wesołością moich myśli,

abyśmy mogli odpowiedzieć zadaniom, jakie na nas włożono.

Protest ten Rosjanina głęboko zrobił w Izbie wrażenie, poparli go wszyscy inni obrońcy i protest zapisano w protokół rozprawy.

W ogólności adwokaci bronią świetnie, z całem przejęciem się i współczuciem dla obwinionych. Robią, co mogą, aby wykazać ich niewinność — nieśwety, rosyjskiej sprawiedliwości musi stać się zadość; Orzowski tego się domaga; oskarżeni muszą być skazani, nie wszyscy, ale znaczna ich część.

Nie miną też katorgi kilku z obwinionych, w szczególności tych, których żandarmi wskazali jako przewodników tłumów, a mianowicie tych, co rzekomo nieśli krzyż, co trzymali portrety cara i carowej i zasłaniając się nim, byli przyczyną gwałtu, popełnionego przez czynowników i Kozaków, którzy portrety carskiej pary panującej porabiali. (!) Będą skazani ci, co, kłęcząc, błagali ze łzami w oczach, aby im kościoła nie zabierano — bo tym sposobem stawiali opór władzy.

Do rozprawy powołano — jak już wiadomo — 181 świadków. Władza powołała żandarmów, czynowników z Klingenbergiem na czele — obwinieni powołali sąsiadów swoich, krewnych bliższych i dalszych, w ogóle tych wszystkich, którzy według ich mniemania mogliby swoim zeznaniem cośkolwiek ulżyć ich losowi. Zaraz pierwszego dnia rozprawy rano wezwano do sali wszystkich świadków. Brakło tylko kilku. Żandarmi i czynownicy wtargnęli do sali z hałasem, hukiem, brzękiem ostróg i pałaszy, za nimi cicho, trwożliwie wsunął się lud litewski, kobiety z dziećmi małymi na rękach, starcy, dziewczęta, jeden najzupełniej ciemny, kilku kulawych itd. W ławkach usiedli wojskowi, chłopcy ścisnęli się w kąty. I teraz dopiero przedstawił się widok w całej swej grozie; można było porównać gromadę zgnębnego ludu, oskarżonego o bunt przeciw władzy, z hordą czynowników, tłumem żandarmów, butnych, srogich, których najpierw powołano do poskromienia rzekomego buntu, a dzisiaj kazano świadczyć przeciwko tym, których kontrowali i znieważali.

Jak straszne musiały być rozgrywane sceny w kościele i poza nim, dowodzą zeznania niektórych wiarygodnych świadków, n. p. rotmistrza Siemionowa, który sam najajamniej dostał w chwili, gdy w kościele podnosił z ziemi zbitą staruszkę. Zeznał to wobec sądu. Okazuje się dalej, że niemal wszyscy, którzy w napadzie udział brali, byli najzupełniej nie-trzeźwi. Na kościół napadnięto o drugiej po północy — do tej więc pory wszyscy pili, dodając sobie odwagi do walki... z bezbronnym ludem, z kobietami, zasłaniającymi się różańcem i koronką.

Ze wykonawcy woli Klingenberga i Orzowskiego byli w czasie owej strasznej nocy pijani — dowodem dalej okoliczność, iż prawie wszyscy inaczej teraz zeznają, aniżeli w śledztwie; sprzeczności są widoczne na każdym kroku, niektórzy kłamią i są widocznie w zeznaniach — jeden mówi, że strzelano, drugi oświadcza, że strzałów nie słyszał. Taki n. p. Hofman, sprawnik, powiada, że znalazł przy oskarżonych cztery rewolwery, nie może sobie tylko przypomnieć, komu je oddał(!). Inny płacząc się w zeznaniach powiada, że nie wie, z której strony padł pierwszy strzał, czy z ludu, czy ze strony przedstawicieli władzy. Płacze się także w zeznaniach sam Klingenberg. Twierdzi n. p., że lud strzelał, co naturalnie jest nieprawdą, gdyż jak stwierdzono, zresztą on sam to przyznał, zaraz w pierwszej chwili, a więc przedtem, nim lud zaczął wracać do kościoła, ukrył się w nim Klingenberg, zamknął drzwi kościoła i zatarasował je konfesyjonałem, ławkami i t. d. Skądże zatem może wiedzieć, że lud strzelał do żandarmów poza kościołem.

Pomimo złożonej przez czynowników i żandarmów przysięgi, iż prawdą będą mówić, — niemal nieustannie widać sprzeczności w zeznaniach — sami sędziowie w niektórych zbyt jaskrawych wypadkach, n. p. podczas zeznania Hofmana, to spostrzegali. Świadkowie nie poznają między obwinionymi tych, którzy byli w kościele, jednego lub dwóch najwyżej i to nie na pewno. Tylko Klingenberg wskazywał cały szereg obwinionych. Bardzo jednak rzecz wątpliwa, czy mu wierzyć należy, tem bardziej, że kilka razy popadł w sprzeczność. I tak n. p. na jednego wskazywał, iż ten właśnie do niego przemawiał w kościele i dobrze mówił po rosyjsku, a następnie pokazało się, iż ten sam właśnie obwiniony bardzo lichy zna język rosyjski. Takich sprzeczności wyszło na jaw więcej.

Świadków zaprzysiężono gromadnie. Najpierw pytano się każdego z osobna, jakiego jest wyznania, poczem przemawiał do swych owieczek pop prawosławny, odziany w jakąś siną, długą suknię i ode-

z radością mego serca... Ale ten widok smutno usposobił Paula poważnie, gdyż odpowiedziała smutnie: — Dla czego, ojcunku, przypisywać takie znaczenie szczegółom materialnym życia? Dla czego poświęcałoby się tak szybko szczęście istoty, która myśli i cierpi, skoro jęj życie i nasze mija tak szybko jak tej trawki, którą deptamy stopami?

Mglistość tych pytań zastanowiła jenerała.

— Moje kochanie — odrzekł, odetchnawszy głęboko, jak gdyby co dopiero wychodził na powierzchnię wody, pod którą pozostawał zbyt długo — zdaje mi się, że tu potrzebny twój wuj, by ci dopomógł. Ale ta twoja trawka, twoja istota, która cierpi, twoje życie materialne... nie z tego nie rozumie!

— Ani ja — odpowiedziała z uśmiechem. — Zawieź nas, ojcunku, do wuja Talrec, zabierz nas znowu, wracając z L...

Czy to nie dziwna ta rozmaitość wrażeń? Życie moralne... bardzo to piękne, nie przeczę, zwłaszcza od kiedy kocham Maurycego; widzę dobrze sama, że dziwnie ono rozjaśnia moje pojęcia o wielu rzeczach i od kilku dni miałabym ochotę nie poznawać samą siebie. Ale nie trzeba także nie mówić o życie materialne, które połączone z życiem moralnym, prowadzi do całości, która moim zdaniem jest doskonałością. Ten promień słońca pelający wśród grobów i kwiatów, jest dobrodziejstwem materialnym, które smutną rzeczywistość czyni poetyczną... I tak to, biorąc fakta odwrotnie od ich rzeczywistego znaczenia, bystry umysł czerpie w przyrodzie potwierdzenie tego, w co chce wierzyć silnie. Mój umysł nie jest jedynym, który idzie tą drogą...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Panie — odezwała się pani Kavel do Servina — wiem, że pozwolił pan sobie dziś rano powiedzieć córce mojej to, co był powinien powiedzieć mnie samej.

— Uczucie ma prawa nienaruszone — odparł hrabia natychmiast.

— Mówię do pana Servina. On wie, że prawa konwenansów panują nad prawami uczucia.

— Bynajmniej, łaskawa pani — odrzekł Palène poważnie.

— Zrozumieć, moja droga — odezwał się jenerał, że pan Servin nie byłby uważał za przyjemność rozmawiać z tobą, gdy tymczasem z Janią to inna rzecz i całkiem naturalna.

— Pan Servin jest zbyt dobrze wychowany, aby nie zrozumieć, że nie postąpił dobrze.

— Z pewnością... — szepnęła Maurycy.

— Są uczucia i uczucia, on to wie dobrze.

— Tak samo, jak są rozmaite wiązki drzewa — rzekł hrabia. Jedne dobrze ułożone i związanezność wszelkie wstrząśnienia, inne nie tak silnie związane rozrzucają się, zanim dochodzą na miejsce przeznaczenia. Mój kuzyn jest taką wiązką, nie dość silnie związaną.

— Palène ma najzupełniejszą słusność — powiedział jenerał.

— Panie Servin — zaczęła jenerałowa znowu,

nie racząc zwracać na nikogo uwagi, zastanowimy się nad pańskim żądaniem i za kilka dni...

— Zupełnie zbyteczne namyślać się, skoro wszystko zadecydowane — przerwał jenerał niecierpliwie. — Jania już się zgodziła, nam nie pozostaje zatem nic innego, jak uczynić to samo.

Pani Kavel przechyliła się w tył na fotelu i ruch oznaczający zniechęcenie, mówił dość jasno, że wyrzeka się dalszej walki z wychowaniem człowieka, którego brutalnej otwartości nie zdołała zmienić postępująca ciągle oświata naszego stulecia.

XIII.

25 czerwca.

Wedle dawnego stylu, los mój jest świetny, spokój boski, atmosfera wonna i słodka...

Jednakże nadzwyczajne zamyślenie Pauli zaniepokoiło mnie wczoraj. Ociąganie się hrabiego było tego przyczyną i postanowiłam ją uspokoić. Wieczorem weszłam do niej tak cicho, że mogłam zbliżyć się do balkonu, na którym siedziała, tak, że mnie wcale nie słyszała. Obserwowałam dość długo jęj zadumanie. Na cóż przydałoby mi się zdobyte doświadczenie? Na cóż przydałoby mi się kochanie Maurycego, gdybym nie nauczyła się czytać gładko w tem sercu, by je uspokoić? Uśmiech, który niekiedy opromieniał jęj myślącą twarzyczkę, mówił mi, że serce jęj przejmując radość na myśl, iż jest kochaną... I wśród tej wielkiej wymowy ciszy wieczornej, którą ona tak lubi, wiem, że słyszała melody tak miłe i słodkie...

— Zdaje mi się, że mię kocha... szepnęła cicho... ale ja, czy istotnie kocham go?...

Drgnęła, kiedy ją objęłam z nienacka ramieniem i odezwała się wzruszona:

— Piękna Paulo, nie mylisz się... kochasz go!

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 13 października.

* **Kalendarzyk Nieustającej Adoracji**

Najśw. Sakramentu. Archidiecezja Poznańska. Dekanat Krobski. Dnia 15 października w Żytowiecku. Dekanat Jutrosiński. Dnia 16 października w Dubinie, 17 w Golejewku, 18 w Jutrosinie, 19 w Kołaczkowicach, 20 w Konarach, 21 w Miejskiej Górze.

* **Otrzymujemy** następujące pismo:

Zarząd Zakładu Elżbiety ma sobie za obowiązek donieść Szanownej Publiczności, że, przeprowadzając się na nowe mieszkanie pod nr. 16 na Rybakach, które jest znacznie wygodniejsze, obszerniejsze i odpowiedniejsze, chce rozszerzyć zakres swego działania, przyjmując prócz bezpłatnych położnic, również i zamożniejsze, które będą mogły małą kwotą za pobyt swój Zakładowi wynagrodzić. W tym celu są na pogotowiu dwa osobne pokoiki.

Przy tej sposobności wyraża Zarząd swoją wdzięczność łaskawym Dobrodzieliom za przesłane datki i poleca się miłośnikom publiczności, prosząc, aby raczyła i nadal Zakład łaskawie wspierać, gdyż finanse jego są w bardzo smutnym stanie, utrzymanie zaś Zakładu jest koniecznością już przez ten wzgląd sam, że prowincjonalny Zakład położniczy na Grobli bywa przez większą część lata zamknięty, jedyną więc ucieczką biednych położnic jest wtedy Zakład Elżbiety.

Przedwzrostkiem chodzą nam o to, ażeby pozyskać jak największą liczbę stale składających członków wśród Szanownej Publiczności poznańskiej, ażeby powiększyć stale dochody Zakładu. W tym celu obchodzą będą dwie kursorki upoważnione do zbierania podpisów i składów.

Nie chodzi nam o zbyt wysokie datki, lecz głównie o ilość składających, — owsem i najmniejsze datki z wdzięcznością przyjmowane będą; — również miłe nam będą ofiary w perkaliku, szyrtingu, barchanie, choćby w resztkach, jako też i stara bielizna, setki bowiem niemowląt wychodzi z Zakładu w całkowitem przybraniu.

Mamy ufność w Bogu, że Szanowna Publiczność ofiarnością swoją zechce dopomóc nam, ażebyśmy zdołali uratować od upadku ten tak pożyteczny a istniejący już od 52 lat Zakład.

W imieniu Zarządu

Wanda Reichsteinowa,
sekretarka i kasyerka Zakładu.
Piekary 5 II.

* **Teatr polski w Poznaniu.** „Dziś w sobotę komedya Stan. Dobrzańskiego: „Żołnierze królowej Madagaskaru“ i operetka Koschata: „Piosenki tyrolskie.“ Piąty występ p. Zimajerowej.

W niedzielę operetka Herve'go: „Nitouche.“ Szósty występ pani Zimajerowej.

Abonament uchylony.

W poniedziałek komedya Brandona-Thomasa: „Ciotka Karola“ i komedya Benedixa: „Broń niewieście.“ W niej w roli Anny debiutować będzie na scenie naszej panna Helena Zimajerówna.

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 mark), na krzesła w łozach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy placu Wilhelmowskim nr. 10.

* **Zwyczajne zebranie** wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbędzie się w poniedziałek dnia 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem w domu Towarzystwa przy ulicy Wiktorji nr. 26. Porządek dzienny: 1) Dr. B. Erzepki: „Kilka uwag o nieznanym poemacie W. St. Chrościńskiego p. t. „Lament strapionej ojczyzny.“ 2) Dr. L. Mizerski: Przegląd zolnierz, opowiadanie poetyczne. 3) Referaty i komunikaty.

* **Czwiercioroczne walne zebranie** Katolickiego Tow. Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek 15 b. m. punktualnie o godz. 8 1/2 wiecz. na sali p. Adamskiego przy ul. Wroclawskiej nr. 18. Na porządku obrad sprawozdania zarządu i inne ważne sprawy. Szanownych członków prosimy o liczny i punktualny udział. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani. Zarząd.

* **Zwyczajne zebranie** Towarzystwa Wstrzem. „Jutrzenka“ w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 14 b. m. punktualnie o godzinie 7 wieczorem w Ochronie św. Józefa przy ulicy Piotra nr. 7. Na porządku obrad odczyt. Szan. członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Na rzecz funduszu** imienia Tadeusza Kościuszki złożyli w bieżącym tygodniu do kasy komitetu:

Od pp. Józefa Sobieckiego 3 m., Dionizego Oberfelta 10 m., Ludwika Jarnatowskiego 10 m., J. N. Pawłowskiego 10 m., Bol. Leitgebra 20 m.

Za pośrednictwem redakcyi „Dziennika Poznańskiego“ 10 marek.

Razem z poprzednimi złożono 2186 m. 11 fen.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 12 październ. ran. 0,38 m. Dnia 12 październ. w południe 0,40 m.

Dnia 13 października ran. 0,44 m.

* **Nabożeństwo żałobne** za duszę Tadeusza Kościuszki odbędzie się w poniedziałek dnia 15 b. m. o godz. 10 n. fary.

* **Wczoraj po południu** o godz. pół do czwartej zetknął się wagon tramwajowy na Chwaliszewie z wozem naładowanym meblami, tak, że w tramwaju wybito cztery szyby.

* „Dziennik Poznański“ pisze: Pewien inspektor szkół mówił do pewnego katolickiego nauczyciela z okolic Poznania: „Korzystem dla pana nie będzie, jeżeli pan przystąpi do katolickiego stowarzyszenia nauczycieli. Bo jeżeli będziesz się pan kiedyś starał o posadę w Poznaniu, możesz być pewnym odmowy.“ Dz. P. dodaje u siebie, że jeszcze nigdy nie słyszał, aby inspektor podobne robił uwagi nauczycielowi, któryby do symulantnego związku chciał przystąpić.

* **Biblioteka krajowa** w Poznaniu, otworzona w przeszłym tygodniu do użytku publiczności, znajduje się w suteranach kamienicy, w której dawniej komenderujący generał zamieszkiwał. Tak prowincjonalne Muzeum, znajdującem się w sali po nad biblioteką — jako i bibliotekę zarządza archiwista p. Dr. Schwartz. Książki dla

brał przysięgę od wszystkich pospół. To samo następnie zrobił X katolicki, wreszcie pastor protestancki i rabin. Ponczenie o ważności przysięgi dawano po moskiewsku i litewsku — przy niektórych tylko formalnościach dawano objaśnienia także po polsku, i to tylko z samego początku. W ciągu całej rozprawy nie dało się już słyszeć ani jedno polskie słowo.

Wydalono następnie świadków, odczytano akt oskarżenia, poczem rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Pierwszym był Klingenberg, gubernator kowieńskiej gubernii. Uśmiechał się ironicznie, głodził w czasie przesłuchania długie faworyty. Na pierwszy rzut oka dosyć przystojny w oczach przebijając chytrość i podejrzliwość, odziane w błyszczący mundur.

Jeżeli sprawa krojańska należyć w Europie całej będzie poruszona i w prawdziwym przedstawioną światło — może Klingenberg na niej kark skręci. Zresztą prawie wyłącznie to samo, co zawiera akt oskarżenia. Ważniejsze rzeczy z jego zeznania podam wam w następnych listach, tutaj dając ogólny pogląd na całą sprawę i jej tok — przytaczam tylko najważniejsze szczegóły, jakie na jaw wyszły. Z zeznań Klingenberga, zaatakowanego dzielnie przez obrońcę Zukowskiego i innych, okazało się, że knutowanych rozbierano do naga, że broni przy nikim nie znalezione, nawet podczas operacji knutowania. Z tego też wynika, że z ludu najprawdopodobniej nikt nie strzelił. Dalej wyszło na jaw, iż zamknięcia kościoła miała dokonać wyszła władza duchowna, a wziął się do tego Klingenberg. W zeznaniach jego wiele sprzeczności, nie poznawał n. p. tych na rozprawie, na których wskazywał w śledztwie i t. p.

Pocił się też biedak, gdy go krzyżowymi pytaniami obsyłała ława obrońców. Najcharakterystyczniejszem było zachowanie się oskarżonych podczas zeznań jego i kilku innych czynowników i żandarmów. Gdy ci zaczęli dowodzić, że lud bunt zrobił, że lud rozpoczął bójkę, wówczas zrywali się śmieli w pódród obwinionych, mówiąc: „myśmy was po rękach całowali, w końcu szaty, myśmy kłęcząc, na kolanach was błagali, że łzami w oczach prosili, abyście nam nie zamykali kościoła, nie zabierali świątyni odnowionej naszym grosem!“

Przewodniczący naturalnie przerwał, krzycząc: *sadites* (siadajcie) — przyznali to jednak niektórzy świadkowie — nie wszyscy — większość bowiem milczała.

Wilno, 12 października. (Telegram biura Wolfa.) Po osmiomiesięcznych dochodzeniach sądowych został ukończony proces przeciwko ludzior, którzy w Krochach stawiali opór władzy rosyjskiej. Markiewicz, Brazłowski, Rymkus i Outow zostali skazani na 10 lat robót przymusowych, trzech innych oskarżonych na deportacyę do Tobolska, trzech na 1 rok ochłauzu i dwóch na 4 miesiące więzienia. Reszta oskarżonych została skazanych na areszt lub uwolniona. Sąd jednakże postanowił prosić cara o zamianę 10 lat robót przymusowych na 1 rok więzienia i o ulaskawienie reszty skazanych.

Niemcy.

* **Berlin, 12 października.** Bardzo krytycznie odzywa się korespondencya pism centrum o proponowanych zmianach kodeksu karnego. Prasa centrum zaznaczyła, że także ustawodawstwo karne mieści w sobie niebezpieczeństwa dla praw i swobód państwowo-obywatelskich. Machinacje braci kartelowych w ostatnich tygodniach działają raczej tylko odpychając i budzą wątpliwości, czy można w ogóle wchodzić w układy co do jakiegokolwiek kwestji tego rodzaju z owem podstępem towarzystwem. Także przy zamierzonem badaniu kwestji prawa karnego ważny na szali zaufanie do roztropności i bezstronności sędziów, a zaufanie to wystawiono niedawno na ciężką próbę.

— **Przeciwno** półrządowej prasie występuje urzędowy organ konserwatystów „Kons. Korr.“ wyrażając do energiczności działania. Wzmiankowane pismo powiada: „Manipulacye najwyższego kierownictwa prasowego wyrodziły się w niebezpieczeństwo dla wewnętrznego pokoju, którego nie należy lżej traktować od niebezpieczeństwa grożącego ze strony socjalnej demokracji.“ Uderza się tu na organa półrządowa, lecz strzały są wymierzone przeciw kancelerzowi.

— **Z największem sztyderstwem** odzywa się berliński organ Bismarcka o kancelerzu hr. Caprivim i wywodzi, że książę Bismarck po swem ustąpieniu z urzędu ma bez porównania większy wpływ na opinię publiczną swych ziomków, aniżeli jego następca. Ten wpływ nie zależy od posiadania urzędowego mieszkania przy Wilhelmowskiej ulicy nr. 77, tak samo jak mundur 7 pułku kirasjerów nie czyni swego właściciela mężem stanu. Wpływ ten polega na osobistości i znaczeniu urzędu. Ks. Bismarck mógł odważyć się na próbę dzierżenia decydującego stanowiska bez prezydentury ministerjalnej dla jego następcy mieści się ono w pruskim urzędzie i upada wraz z oddaniem tego urzędu. Przyzwyczajenie, uprzejmość i polityczna wygoda zatarły przez długi czas rozpoznanie tego, teraz wreszcie potrzeba, aby naród we wszystkich swoich warstwach pojął jasno sytuacyę.

— **Rozmaite orzeczenia** przeciw socjalnej demokracji wylania teraz wolno-konserwatywna „Post“ i prasa Bismarckowa z mów parlamentarnych hr. Capriviego. Z opozycyi przeciw socjalnej demokracji przecieć nie wypływa konieczność to, aby się zapalać do nowych paragrafów karnych dla zwalczania tejże. Przeciwnie, im bardziej myśli się o zwalczaniu socjalizmu na seryo, tem mniej jest się skłonny do leczenia jej symptomatów cudownymi lekami szalbierskimi.

— **Posiedzenie** ministerstwa stanu, z którego miano obradować nad środkami przeciwko przewrotowi, odbyło się dziś po południu pod przewodnictwem hr. Eulenbura.

— **Prezes ministrów**, hr. Eulenburg, odbył przed swym wyjazdem do Hubertusstocku do cesarza konferencyę z hr. Caprivim, jak donoszą pisma berlińskie.

— **Wyższa ewangelicka Rada** kościelna odbyła w środę i czwartek wspólne posiedzenie, na którym obradowano nad projektami do jenerałego

synodu. Projekt do nowej agendy mieści między innemi żądanie, aby agendę wydawano także w języku polskim, wendyjskim i litewskim.

— **Komisya**, obradująca nad kodeksem cywilnym, załatwiła na posiedzeniach 8 i 9 b. m. resztę przepisów, odnoszących się do ustanawiania spadkobierców.

— **Liczba sędziów**, asesorów i referendaryuszy przedstawia się wedle kalendarza Deckerowskiego w Niemczech od 1849 r. jak następuje: w 1879 r. było 3380 sędziów, 299 asesorów, 3226 referendaryuszy; w 1880 było 3380 sędziów, 451 asesorów, 3590 ref.; w 1881 r. było 3380 sędziów, 538 asesorów, 3791 ref.; w 1882 r. było 3382 sędz., 659 asesorów, 3928 ref.; w 1883 r. było 3385 sędziów, 747 asesor., 3937 ref.; w 1884 r. było 3385 sędz., 894 asesor., 3917 ref.; w 1885 było 3385 sędz., 1039 asesor., 3839 ref.; w 1886 r. było 3388 sędz., 1288 asesor., 3724 ref.; w 1887 r. było 3390 sędziów, 1520 asesor., 3385 ref.; w 1888 r. było 3397 sędz., 1634 asesorów, 3216 ref.; w 1889 r. było 3450 sędziów, 1805 asesor., 2981 ref.; w 1890 r. było 3460 sędz., 1803 asesorów, 2975 referend.; w 1891 r. było 3493 sędz., 1833 asesor., 2960 ref.; w 1892 r. było 3527 sędziów, 1848 asesor., 2969 ref.; w 1893 r. było 3593 sędz., 1806 asesor., 3060 ref.; w 1884 r. było 3652 sędziów, 1712 asesor., 3233 referendaryuszy.

Telegramy.

Zofia, 12 października. „Bulgaria“ potwierdza, że książę Ferdynand nie przyjął dymisji Tonczewa i prosił go, aby pozostał w urzędzie do otwarcia sobrania.

Chrystyania, 12 października. Przy wyborach do stortingu na 17555 uprawnionych do głosowania oddało głos 16,221 wyborców. Liczenie głosów zostanie prawdopodobnie jutro ukończone.

Madryt, 12 października. Wskutek ulewnych deszczów, ustała w niektórych okolicach komunikacya kolejowa.

Simla, 12 października. Wedle wiadomości z Kabulu, emir afganistański ma się nieco lepiej.

Bułgarya, 12 października. Król Aleksander powrócił tu dzisiaj, witany bardzo serdecznie przez dostojników cywilnych i wojskowych, oraz przez wielkie tłumy ludu.

Białogród, 13 października. W okolicy Dżakowicza przyszło do krwawych walk wśród tutejszych serbskich. Około 3000 ludzi jest pod bronią.

London, 13 października. Przed bankiem we Wolsol znaleziono bombę dynamitową.

Hambury, 13 października. Wedle informacyi „Hamb. Korr.“ nie zostanie parlament zwołany przed 20 listopada.

Wiedeń, 13 października. Król grecki przybył tutaj wczoraj po południu. Słychać, że oczekuje tutaj wiadomości o dniu wyjazdu cara do Korfu. Także trzeci lekarz nadworny cara, tajny radca Hirsch, przybył tu dotąd i odjeżdża do Korfu, aby tamże poczynić przygotowania na przyjęcie chorego cara.

Avignon, 13 października. Odkryto tutaj wielką anarchistyczną drukarnię, która zaopatruje całą południową Francją w pisma ulotne. Aresztowano 5 osób i podobno mają aresztować znaczną liczbę innych osób.

Antwerpia, 13 października. Pożar zniszczył zeszłej nocy składy Jossona i magazyny Keulemanna. Składy kawy całkiem zniszczone. Do rana udało się ograniczyć pożar na ognisko jego. Przy pożarze nikt nie zginął.

Wizyta Arcypasterska.

Z Gniezna, 11 października.

Dziś odbyła się wizyta Arcypasterska kościoła św. Trójcy, tak zwanego Jasnego; z rzędu miała ona być pierwszą, jako naczelnego kościoła miejskiego, ale z powodu spraw nadzwyczajnych, które ma Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz do załatwienia, wyprzedziła ją wizyta kościoła św. Michałskiego.

O godzinie 8 rozpoczął Przewielebny X. dziekan Nożewnik nabożeństwo za dusze zmarłych, po pół do dziewiątej zajeżdżał Jego Arcybiskupia Mość w towarzystwie JW. X. kanonika dr. Dziedzińskiego przed bramę kościoła św. Trójcy. Liczne zgromadzenie wierni, nieprzeliczonej prawie zastęp dziatwy szkolnej zaległ świątynię i cmentarz okalający. Dzielní marszałkowie cechów rozmaitych umieli utrzymać wzorowy porządek. Wśród pieśni „Kto się w opiekę“ na czele duchowieństwa z miasta i dekanatu ruszył Najprzew. Arcypasterz do kościoła wspaniale udekorowanego.

Zwykłym przepisany sposobem odbyła się ceremonia przy bramie kościelnej, następnie od ołtarza powitał IMci X. proboszcz Sołtyński Najprzew. X. Arcypasterza następującą przemową:

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterzu Nasz!

Po drugi raz Wasza Arcybiskupia Mość wstępuje w progi tej stariej świątyni. Po pierwszy raz przed blisko trzema laty, gdy serca nasze odżyły się błogą wieścią z po za gór, że w Rzymu przyniesiona, że Wasza Dostojność na naszego Zwierzchnika przeznaczony, wkroczyłeś w progi tej świątyni, aby u stóp tego ołtarza, przed obrazem tej Trójcy przegłównie, w której imieniu wszystko rozpoczynamy, rozpocząć dzieło wielkie i święte, ale trudne, nosić tę mitrę biskupią, zasiąść na tronie św. Wojciecha i innych wielkich poprzedników, ułagać sobie pomocy z nieba do sprostanja tak wielkiego obowiązku, do przedsięwzięcia tego wielkiego brzemienia apostołsko-biskupiego, pod którym i ramie anielskie by się ugięło, wstępuje i dziś Wasza Arcybiskupia Mość, ale już jako Zwierzchnik, jako następca Apostołów ss., tych, którym Mistrz nasz Boski powierzył skarb swój św. z nieba przyniesiony z rozkazem docete eos servare omnia, zachowajcie im wszystko. Przybywając Nasz Arcypasterzu, aby spełnić swój szczytny obowiązek i przekonać się, ażeby wszystko idzie wedle woli Bożej. Każdy Arcypasterz sam ma pasę owce swoje i wieść je na paszę dobrą, atoli rozległość tej części owczarni Twój, liczba tych owieczek nie pozwala Ci wykonać tego dzieła. Ztąd udaje się Wasza Arcybiskupia Mość, aby się przekonać, czy wszystko wedle myśli i woli Jezusa się dzieje. A Jezus powiedział: Jam

jest pasterz dobry i znając mnie moje owieczki i znam też moje. Bystry umysł Zwierzchnika naszego duchownego przeniknął potrzeby nasze i za nie się świetnie umowałeś, dziś przybywasz, aby dostrzedz, czy wszystko wedle Tego się dzieje, który rzekł: Jam jest droga i prawda i żywot. — Przybywasz więc, aby się przekonać, czy my idziemy drogą przez Chrystusa Pana nam wskazaną, czy nie ma zboczenia jakiego, a jeżeli jest, by napowrót pchnąć ten odłam owczarni na prawdziwą drogę, wiedząc, że prawdy tej, która jest jedną tylko prawdą, bo z nieba przez Syna Bożego, naszego Zbawiciela nam przyniesioną, czy my życie nasze według tej prawdy stosujemy, — przekonać się wreszcie, czy w nas tętni to życie iście Chrystusowe, czy my zasiliamy i podtrzymujemy to życie źródłami ożywczymi, które dla nas Chrystus Pan wysłał.

Jako naszego Zwierzchnika w uniesieniu radości witamy i cieszymy się, że Cię mamy w póród siebie i przez usta moje zapewniamy Cię, Najdostojniejszy nasz Arcypasterzu: przy Tobie i Kościele św. rzymsko-katolickim stać, jego świętej nauki bronić, wedle niej żyć pragniemy, a Ciebie prosimy o błogosławieństwo dla tych pragnień naszych.

Na te słowa odpowiedział Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz w przydłuższej mowie, wyrażając swoją radość, że stawa wśród owieczek tej prastarej diecezji, że z tej świątyni odbył ingres do archidiecezji; oświadczył, że wszystkim przedewszystkiem wiernych synów Kościoła św. obejmuje swoim ojcowskim sercem, ale troskliwością otacza i zbłąkane owieczki, i miłuje nawet nieprzyjaźnie usposobione, zachęcał do zgody, miłości i wierności wierze św. wszystkich mieszkańców Gniezna, aby dzisiejsi jego mieszkańcy odznaczali się tą samą wiernością co i dawni, starzy obywalce tego miasta. Przestrzegł, aby nie przyjmowano nowinek z dala do nas się ciniących, lecz aby wszyscy byli tego gotowego serca co On, by oddać duszę i życie, jeżeliby Bóg tego wymagał, za sprawę dobrą, świętą.

Wielkie też wrażenie sprawiła ta mowa, z oblicza ludu odczytać było można głębokie przejęcie się nią.

Podczas mszy św. asystował miejscowy Xiążd Proboszcz, po której skończeniu udzielił Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz pasterskiego błogosławieństwa.

Następnie udał się Wysoki Dostojnik na probostwo, gdzie mu rzadca parafii przedstawił członków Dozoru i oddał im pochwałę, że dobro Kościoła mają na oku, zgodnie postępują z swym pasterzem. W dowód uznania tej pracy zbożnej raczył Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz spożyć śniadanie razem z Dozorem.

W tym czasie panowie nauczyciele szkoły miejskiej gnieźnieńskiej przeprowadzili 1600 przeszło dzieci do obszernego kościoła Pofranciszkańskiego, dokąd się wkrótce udał Najprzewielebniejszy Xiążd Arcypasterz poprzedzony duchowieństwem.

Tutaj, ponieważ kościół Pofranciszkański przeznaczony jest dla katolików niemieckiej narodowości, i dużo ich było zgromadzonych w tej świątyni, powitał Wielebny X. proboszcz Sołtyński Swego Zwierzchnika przemową niemiecką, wyrażając radość uwydatniającą się pomiędzy katolikami niemieckiego pochodzenia z tak wysokich odwiedzin. W końcu swęj przemowy powitał X. Arcypasterza w języku polskim jako przyjaciela dziatwy szkolnej.

W klasycznej iście mowie niemieckiej podnosił nasz Dostojnik konieczność starania się o dobro wieczne, o dobro dzieci. W słowach iście miłującego swe dzieci ojca odzywał się Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz w języku polskim do dzieci zgromadzonych.

Rozpoczęli z polecenia Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza JW. X. Kanonik Dziedziński i Przewielebny X. dziekan Nożewnik katechizacyę różnych oddziałów dziatwy, sam X. Arcypasterz albo się przystuchiwał a przeważnie i sam egzaminował i dzieci, rozdzając pilnym obrazki.

Nie pominał i dzieci niemiecko-katolickich. W końcu zaśpiewały dzieci już to chórem, już pojedynczo pieśni kościelne. — Egzamin wypadł bardzo pomyślnie, to też rozradowało się serce Dostojnego Wizytatora.

Po skończonym egzaminie panowie nauczyciele pod naczelnictwem swego rektora przybyli do zakrysty, by złożyć Najprzewielebniejszemu X. Arcypasterzowi swój hołd i synowską uległość wyrazić; w pięknych też słowach przemówił rektor szkoły, zapewniając o swęj i nauczycielskiego grona wierności dla Kościoła świętego.

I tu w przydłuższej pięknej mowie wyraził Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz swe uznanie, przyjął z podniesieniem ducha zapewnienie wierności, chęć do pracy — której owocem ma być umoralnienie i podniesienie na duchu dziatwy, naprawienie tego, co było dziećmi do szkoły przyniesiony miały, dawanie dobrego przykładu tej drobnej dziatwie, by ją i siebie doprowadzić do Boga.

Następnie udał się Najprzewiel. X. Arcypasterz z powrotem do kościoła farnego, gdzie znów dzieci ze szkół wiejskich pod przewodnictwem wszystkich trzech nauczycieli były zgromadzone. Zazna czyć trzeba, że w przeciwnieństwie do nauczycieli parafji św. Michała wszyscy, choć dwóch mieli dalszą drogę do przebycia, stawili się i tym okazali uległość, uznanie dla swego Zwierzchnika duchownego.

W kościele dawał Najprzew. X. Arcypasterz rządzący kościoła różne wskazówki do odnowić się mającego kościoła, a w tym czasie pod okiem jego przegłądał J. Wielmożny X. kanonik Dziedziński, aparata kościelne.

Po powrocie do mieszkania proboszczowskiego odbył konferencyę z dozorem.

Po obiedzie udał się jeszcze raz do kościoła pofranciszkańskiego, aby przejrzeć przybory kościelne czy są w porządku, obejrzał i sale nad zakrystyą, w której Towarzystwo robotników katolickich od kilku miesięcy założone, odbędzie swe zebrania.

Jutro po południu odbywa się w dalszym ciągu wizytacya kościołów św. Piotra, św. Jana, świętego Krzyża, które zostają pod zarządem JW. X. Sołtyńskiego.

tey biblioteki zaczęto zbierać r. 1885. Największą część — około 15000 tomów podarowało Towarzystwo historyczne. P. minister oświecenia sporo przysłał duplikatów z biblioteki państwowej. Prócz tego wiele tutejszych towarzystw ofiarowało swoje książki bibliotece do użytku i do przechowania. Wstęp do biblioteki wolny dla każdego.

* W poniedziałek dnia 15 b. m. o godzinie 7 i pół wieczorem, rozpocznie się kurs zimowy w szkole rysunków i modelowania Towarzystwa politechnicznego, co niniejszem przypominamy kołom interesowanym. Mianowicie przypominamy młodzieży rekrutującą i przeloznym warsztatów i fabryk, specjalnie maszynistom, słusarzom, malarzom, rzeźbiarzom i sztukatorom, dla których rysunek i modelowanie jest żywotną podstawą do dokładnego rozwinięcia się w swoim zawodzie, i dopięcia tego stopnia doskonałości, który jest każdemu przemysłowcowi potrzebny, ażeby w trudnych dzisiejszych czasach, gdzie rzemieślniczo się podniosło do wysokości artyzmu dotąd nie znanego, mógł stawiać śmiało czoło coraz to większej konkurencji.

Dla tego raz jeszcze wzywamy młodzież do jaknajliczniejszego udziału i do wytrwałości w naukach, które im potrzebne. Zgłaszać się można w lokalu szkolnym na ulicy Koźłiej pod nr. 4 na II piętrze, o godzinie 7 i pół wieczorem.

Szkółka wynosi 3 marki miesięcznie.

* Sto tysięcy niemieckich rodzin chłopskich powinna komisja kolonizacyjna według „Alldeutsche Blätter“ organu oświatowego „Ogólnego Związku niemieckiego“, sprowadzić do W. Ks. Poznańskiego, gdyż 250 parcel, które komisja rocznie stwarza dla niemieckich kolonistów, wcale nie wystarczą dla poparcia dzieła garmanizacyjnego. Te 100,000 niemieckich rodzin chłopskich wyparoby więcej niż 100,000 polskich rodzin włościańskich. Celem szybkiego poparcia dzieła kolonizacyjnego należałoby pomyśleć o ponowniu funduszu 100-milionowego, ponieważ za 4 lub 5 lat fundusz komisji kolonizacyjnej będzie wyczerpany. Także komisja generalna powinna fundusze swoje na cel powyższy przeznaczyć. Najlepiej zaś otworzyć kilka niemieckich banków ziemskich na wzór polskiego banku ziemskiego i stworzyć systematyczną organizację imigracji żywiółów chłopskich z zachodu do wschodnich prowincji. Propozycje te wydają się „Alldeutsche Blätter“ niedoświadczonymi w interesie szybkiego zgermanizowania W. Ks. Poznańskiego, ponieważ w szybkim rozroście żywiółu polskiego mianowicie włościańskiego największe tkwi niebezpieczeństwo dla niemieckości w polskich dzielnicach. Pod tym względem nie podziela światny organ polakożerczy „lagodnego“ sądu Bismarcka o niższych warstwach ludności polskiej, przeciwnie w nich widzi największego wroga niemieckości.

Na to wszystko można powiedzieć krótko: „Chłop strzela a Pan Bóg kule nosi!“ Nawet powyższe propozycje, choćby je w czyn miano zamienić, nie zgnębią naszej narodowości.

* W Poznaniu 10 b. m. odbyło się zwyczajne zgromadzenie niemieckich stowarzyszenia nauczycieli. Nauczyciel średniej szkoły p. Kinzel zajął posiedzenie katolickim podzwonieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ poczem przystąpiono do porządku obrad. Przewodniczący zawiadomił zgromadzenie, że prowincjonalny wydział stowarzyszenia katolickich nauczycieli, załączone się z niemi towarzystwa poznańskiego, nadesłał telegraficznie serdeczne podziękowanie; symultanny zaś związek nauczycieli nadesłał na nasze grzeczne zaproszenie, list gratulacyjny i nader obrażający. Wydział zaproponował odpisać i te wszystkie zawarte w liście podziękowania i obrazy odpowiednio napiętnować; atoli większość zgromadzenia oświadczyła się, aby wcale nie odpowiadać i nie narażać się na ewentualność powtórnej z tej strony niegrzeczności. Po załatwieniu tej smutnej sprawy podał przewodniczący do wiadomości, że towarzystwo, choć tak młode, ma już 66 członków. Ta okoliczność każdego nieuprzedzonego przekonana powinna, że nasze stowarzyszenie tu było potrzebne i bardzo na czasie. P. Bittner z Winar miał potem odczyt na temat: „Zadanie szkoły ze względu na socjalno-polityczne życie.“ Zgromadzenie, hucząc „brawo“ nagrodziło prelegenta, którego wyborna praca, osnuta na tle religijnem, była ze wszech miar bardzo interesująca. Hańbieniem przeciwnika nikt sobie nie przysporzy chwały. Prawda tylko jest dla każdego szaczytem. Tylko gruba nieznajomość historii katolickiego Kościoła lub nienawiść do niego może „Pos. Tageblatt“ podobne dyktawać kłamliwe brednie. Historyk nadworny „Tagebl.“ pisze: „Niech sam Papież Urban VIII pouczy dzisiejszych ultramontanów. Papież ten powiedział: „Król szwedzki nie przeladuje katolików, a jeżeli prowadzi wojnę z katolicką Austrią, to nie dla tego, że Austriacy są katolikami, ale dla tego, że oni pierwsi „zrabowali protestantów“ i aby im oddać ich dawniejszą własność. W zwycięstwie króla szwedzkiego nie ma dla religii niebezpieczeństwa. A jeżeli Droysen prawdę pisze, to Urban VIII dowiedziawszy się, że Gustaw Adolf zginął — maszą żalobną za duszę jego odprawił.“ Jeżeli „Pos. Tageblatt“ tylko takimi argumentami broni sławy Gustawa Adolfa, to jego cieniem lichę wyświadcza przysługę. Wiadomości te tyle mieszczą w sobie prawdy, co znana pogłoska o rzekomej radości Urbana VIII z powodu zwycięstwa Szwedów i protestantów i o jego smutku z powodu sukcesów osiągniętych przez wojska katolickie.

* Otrzymujemy następujące pismo: Mogilno, dnia 12. 10. 1894. Szanowną Redakcyę upraszam o łaskawe umieszczenie bez zmiany. Nasz X proboszcz Owiklinski został obroniony w „Gazecie Narodowej“ wychodzącej w Bydgoszczy pod redakcyą p. Tomaszewskiego przez korespondencyą z Mogilna pod literą F. S. W tej sprawie odbył się termin na dniu 6 t. m. przed izbą karną w Bydgoszczy.

Oskarżonego p. Tomaszewskiego bronił adwokat p. Moczyński. Oskarżonemu podano kłamliwe informacje i na potwierdzenie tychże wymieniono kilku świadków z Mogilna. Ja, nie wiedząc o tem, byłem także między nimi podany. Mam więc sobie za obowiązek oświadczyć publicznie, że przeciwko X. proboszczowi nychym świadczy nie mógł. Niegodziwość owego korespondenta popchnęła go do tego kroku, ażeby pomiędzy nami rzemieślnikami a X. proboszczem do którego całą duszą jesteśmy przywiązani, wzbudzić odrzę.

Ale i tak mu się to na nic nie zdało. Niewinność X. proboszcza się wykazała; pan Tomaszewski został skazany na 300 m. kary lub 10 dni więzienia. X. proboszcz przez swoją szlachę nosi i jako kapłan katolicki darował mu winę, za co on X. proboszcza w sali sądowej publicznie przeprosił, ponosząc przytem wszystkie koszty.

A więc zastrzegam sobie, ażeby ów burzyciel pod mój płaszcz więcej razy się nie chował, i pamiętaj o tem fałszywy korespondencie, że kto wiatr sieje, burzę sprząta.

Wojciech Wesolowski, krawiec.

* „Pos. Tageblatt“ takim się stał gorliwym obrońcą

życia i czynów Szawa Gustawa Adolfa, na cześć którego obchód jubileuszowy z wielką emfazą zapowiadają, że gotów stać się Szwedem i przenieść się z swoją cywilizacyjną misją do Sztokholmu. Nie dziwiłoby nas to, bo dla ludzi tego rodzaju tam ojczyzna, gdzie im dobrze, a to godziwie i dobrze, co popłaca. Przedewszystkiem „geszeft“. Nie szczędzi też wolno-konserwatywny organ poznański pióra na krytykę katolickiej prasy, która dobrze oeniła rzekome zasługi tego skandynawskiego awanturnika.

* Złoty medal z wystawy lwowskiej odebrała Marya Kolasińska z Nietrzanowa p. Slachein za wyhaftowanie artystyczne baldachim. Również był na wystawie jej pracy na czerwonym aksamicie ślicznie haftowany Herb X. Arcypasterza Stalewskiego który zwracał na siebie oczy każdego zwiedzającego wystawę.

* Na odbudowanie nowego kościoła w Mądrze z figurą Najświętszej Matki Boskiej Bolesnej, łaskami Bożemi oświatow, w dalszym ciągu na ręce niżej podpisanego od dnia 21 p. m. złożyli:

J. Z. 5 m. W. Olszewska 3 m. XX. 3 m. J. A. 3 m. W. I. G. z dopiskiem: „O Maryo, Matko Bolesna, wstaw się za nami“ 2 m. M. G. 2 m. Fr. Bronicki 8 m. Izabela B. 1 m. NN. 5 m. J. Szyska 1 m. 20 f. F. Szermierski 50 f. P. Wysocka 50 f. M. Jeziorska 30 f. T. Andrzejak 25 f. W. Majewska 56 f. K. Dembna 25 f. M. Przybylska z dopiskiem: „O Matko Boska Bolesna przyczyn się za nami“ 1 m. Redakcy „Wielko polanina“ druga ratę składkę zebranych 100 m. E. G. 25 m. W. 2 m. Klimaczewska 2 m. Grabiecka 3 m. Paulina 1 m. Maryanna Kaczowska 50 f. R. Izydorczyk 50 f. Ostończyk 50 f. Klonowski 1 m. A. Rurek 1 m. S. Salakiewicz 6 m. J. i M. Orlickie 3 m. Antekci 2 m. Kierzejewski 3 m. G. z dopiskiem: „Matko Boska Bolesna Mądrąka pomóż mi“ 1 m. NN. 1 m. W. Suezak, robotnik z Herne, z dopiskiem: „Matko Boska Bolesna wstaw się za nami Polakami-katolikami na obczyźnie“ 50 f. W. 5 m. NN. 4 m. 80 f. J. H. Sk. 3 m. 15 f. M. N. 3 m. NN. z dopiskiem: „O Matko Boska Bolesna pociesz nas“ 3 m. 5 f. Stasińska 1 m. 50 f. Maryanna 1 m. 50 f. C. Paul z dopiskiem: „Matko Boska Bolesna zmiłuj się nademną i nad pięciu sierotami moimi“ 3 m. R. 3 m. K. Ch. z dopiskiem: „Niech Bóg błogosławi i dopomaga“ 3 m. E. J. 3 m. 50 f. H. K. L. 5 m. T. H. 2 m. Włościanin bignu z Kokczynowa: A. Kall 1 m. B. Kall 1 m. T. Wajkiewicz 1 m. 50 f. Grobelny 50 f. Wiar 50 f. Łuczak 50 f. Telega 50 f. Radziejewski 50 f. Bartkowiak 50 f. Kulczyńska 20 f. i Koźma 20 f. J. T. z dopiskiem: „O Matko Boska Bolesna, prosz ea nami“ 3 m. J. Ch. 41 m. J. G. 2 m. Kółko różnococe panien z Sobótki z prośbą do Najświętszej Matki Boskiej Bolesnej o pomoc we wszelkich potrzebach 3 m. 50 f. L. T. 3 m. Włościanin z Jagiewic: M. Jagodziński 1 m. M. Powienka 50 f. St. Patelski 1 m. W. Gryka 1 m. J. Gryka 1 m. St. Stosiniecki 1 m. B. Kalarz 1 m. W. Chmielecki 1 m. J. Kucharski 1 m. W. Jurdyk 1 m. W. Frackowiak 50 f. J. Jezewski 50 f. J. Woźniak 50 f. M. Marglewska 25 f. i M. Piwińska 10 f. H. B. 5 m. M. B. 1 m. J. B. 50 f. z życzeniem najobfitszych ofiar, aby kościółek jak najprędzej stanął. Jan Szymański, robotnik z Rethmer, 1 m. Przew. X. prob. Szubert z Koryt z życzeniem „Szczęść Boże“ 6 m. A. Nawrocka 5 m. J. Z. 4 m. Przew. X. prob. Gintrowicz 10 m. (druga rata). A. W. i W. Władysław 3 m. St. Rembomska 1 m. St. S. 4 m.

Wszystkim szlachetnym Dobrodziejom naszym tak wyżej wymienionym, jak tym, co na ręce szan. Redakcyi na początek tak hojne ofiary swe przesyłać raczyli, składam niniejszem w imieniu parafii pokorne najserdeczniejsze „Bóg zapłać“. Oby Pan Bóg za łaskawą przyczyną Najśw. Matki Boskiej Bolesnej, w ołtarzu tutejszym łaskami Bożemi wstawionej, ofiarności ich na odbudowanie nieświątyni Pańskich, tych dla nas dziś jedynych strażnic i twierdz najwarowniejszych, najobfitszymi łaskami, pociechami i błogosławieństwami wynagrodzić, a za ich pięknym przykładem coraz szersze koła ofiarnego i zacnego społeczeństwa do zrozumienia tej potrzeby i skorego niesienia nam dalszej pomocy choćby najmniejszą łaską swoją największą poruszyć raczył!

Mądre p. Sulencin, 10 października 1894 r.

Un żony Eluga

X. Fr. Adamczewski.

Nie wątpimy, że próba szan. X. proboszcza Adamczewskiego odnieść pożądany skutek i będziemy się serdecznie cieszyli, gdy na miejscu chyłają się do ziemi świątyni stanie nowy, schludny Dom Boży. W zbieraniu składkę chętnie będziemy jak dotąd, tak i nadal pośredniczyli.

* Smiglel, 11 października. (S.) Na dzień 14 b. m. w niedzielę, zapowiedziany został „Wiec polski“ o godz. 4 i pół na sali strzeleckiej. Przemawiał na nim p. St. Knapowski „o kwestyi żydowskiej“. Zwolnie zebranie to „Komitet“ nie połączony z nazwiska; zaprasza zaś wszystkich obywateli Smigla i okolicy „dłubać o pomocy narodowego dobroku“.

Pojmujemy zupełnie trudne położenie rękodzielników i przemysłowców naszych wobec nierzetelnego często produkowania towarów, a przez to i obniżania cen przez żydowskich konkurentów, lecz czy wobec tego stanu rzeczy godzi się zwolnować wiece „polskim“ mianowany, o tem pewnieliw wolno. Nie przeczymy, że na zebraniu tem w naszym języku przemawiać będą — lecz z drugiej strony, przyzwyczajeni jesteśmy, że wiece „polskie“ zwolnować wolno tylko „najwyższej naszej władzy, jaką przedstawia Komitet prowincjonalny wyborczy lub gremium obywateli, nie tylko w mieście powiatowem, ale w całym społeczeństwie, mających poszanowanie; społeczeństwo nasze zaś stoi tylko solidarności i tylko solidarności imponować może, ztąd partyzantka każda karygodna być musi, a „wiec“ przez komitet nieznany zwolany „polskim“ być nie może nazwany. — Przykro zresztą ludziom o dobro społeczne rzeczywiście dbającym, że obywatele nie którzy śmigielscy — zkładają zani i zasłużeń — zwolnowanie zebranie to antysemitki zapisują się pod sztandar, któremu w Niemczech przewodzi ludzie skompromitowani, pajace polityczni — jak „rektor Ahlwardt“ w Prusiech lub Luegner, poseł w Wiedniu. Przykro, że w czasach, w których tyle szczeni zewsząd niegodnego na Polaków, wywołują wad w miasteczku, który dotychczas żyło stounkowo w zgodzie z współwyznawcami izraelskimi, którzy zresztą w Smiglu w małej reprezentowani są licznie — i naturalnie jak wszędzie odznaczają się ruchliwością w handlu, ale względnie są skromni, nie zaciepiając innych wyznań — szczegółowo katolich obywateli. Nie ta droga prowadzi do pozbycia się nierzetelnego współzawodnictwa, ale łączność między swoimi w zasadzie i sformność w działaniu.

* Naczelnik gminy w Granowie, w powiecie grodziskim, Sobkowiak, otrzymał ogólną oznakę honorową.

* Słub. W dniu wczorajszym pobłogosławił Xiądz proboszcz Chmielewski w kościele Pogrzebowym związek

malżeński pomiędzy panną Wincetyną Mintowską

z Pogrzebowa, a panem Stefanem Wiśniewskim,

kupcem i drogerzystą z Dobrzyca, synem zasłużonego na-

uczyciela i dyrygenta szkoły p. L. Wiśniewskiego z Ple-

szewa. Od ołtarza przemówił do młodej pary w serdecz-

nych słowach X. proboszcz Szymański z Jankowa.

* Policja w Inowrocławiu zażądała w roku 1893

od rejencji w Poznaniu, aby ta kazała wyczyścić rowy

przy szosie w obrębie miejskim — bo w przeciwnym

razie stanie się to na koszt kasy prowincjonalnej. Na-

czelnik kraju odrzucił podanie z tem nadmienieniem, że

czyszczenie rowów, do których spływają nieczystości miej-

skie, należy do atrybucji policyjnego urzędu zdrowia. Na

to zdanie miejska władza się nie zgodziła, utrzymując, że

utrzymanie w porządku rowów i rynsztoków należy do

atrybucji prowincjonalnej władzy, zwłaszcza, że mieszka-

jacy nad szosą mają prawa spuszczenia użytej wody do

rowów. Przyszło więc do skargi. Władza prowincyo-

nalna oświadczyła, że mieszkańcy nad szosą nie mają

prawa spuszczać nieczystości do rowów, a czyszczenie na-

leży do gminy. Urząd policyjny odrzucił to rozporządze-

nie i zwrócił rekurs. Atoli wyższy sąd administracyjny

odrucił ten rekurs.

* Pisz z Berlina do „Posener Tageblatt“: „Pro-

wincjonalne rejencje pruskie odebrały zlecenie, aby zwró-

ciły uwagę powiatom i gminom podlegającym ich jurys-

dykcji, na środki któreby można obecny i ogólny brak

pracy zażegnać. Tak jak państwo, tak i każda gmina ma

obowiązek wszelkie roboty z jej zakresu wychozące, tak

racyonalnie urządzić i podzielić, aby robotnicy, szczególnie

w mieszkaniach, w których się można spodziewać braku

pracy, j kielkolwiek zatrudnienie znaleźć mogli, i aby prz-

z tego zapobiedz tłoczenia się robotników do większych miast

i miejsc fabrycznych. Dla tego mają gminy przedewszyst-

kiem takich robotników uwzględniać, którzy w tej gminie

są zamieszkał i przez dłuższy czas sami pracowali. Ten

ministerjalny reskrypt został jeszcze rozporządzeniem miu-

sterstwa handlu bliżej określony w tym sensie, że mają

być zaprowadzone w większych miastach wykazy robot

kumalnych.

* „Gesellige“ nie może żyć bez tego, aby od czasu

do czasu nie rzucić na Polaków jakiego oszczerczego po-

dejżenia. Oto co pisze pod datą 11 t. m. z Pobiedzisk:

„Wiele tu i rozmaicie mówią o pożarze w Jerzykowie

pod Pobiedziskami. Wiesz ta należy do wdowy Zerbst,

a zarządza nią od wielu lat polski oficyalista Brodowski.

Brodowski wraz ze swoimi niemieckimi przyjaciółmi

pojechał także do Warcina z holdem dla ks. Bismarcka.

Gdy powrócił, całe gospodarstwo zastał w gruzach. Cała

tegoroczna, w większej części wymłócona krescencja, i 40

szuk byłaby poszło z dymem. Tylko dom mieszkalny

uradowano. W tym pożarze widzą „wszyscy“ akt zemsty

na Brodowskim. — To znaczy, że Polacy, aby się ze-

zmścić na Brodowskim, który jako Polak pojechał z hold-

em do Warcina, spalili mu całe gospodarstwo. Jakiem

bianem napiętnować podobną oszczerczą insynuacyą?!

* Czytamy w „Gaz. Grudziądzkiej“:

„Geselliger“ z widoczną przyłmością podaje wie-

domość, że sąd rzeszy odrzucił rewizyę procesu p. Anacz-

kowski. Swojej bajki o „zabiciu psów niemieckich“

juz nie powtarza. Fakt, że oprócz jednego świadka, czło-

wieka arenerwowie, który swych zeznań nawet nie

umiał ustnie wypowiedzieć, lecz je musiał odczytać, nikt

inny — a było świadków co 17, między nimi też me-

scowy X. dziekan — nie wystarczy, że p. Anaczkowski po-

wiedział „zabić Niemców“ fakt ten „Geselliger“ tém tło-

maczy, że w otoczeniu p. Anaczkowskiego znajdowali się,

oprócz jednego Niemca, tylko sami polscy jego zwolene-

nicy. Znaczy to więc, że ci „polscy zwolennicy“ mimo

że słyszeli słowa te z ust p. Anaczkowskiego przysięgli,

że ich nie słyszeli i tym sposobem popełnili krzywoprzy-

sianstwo. Bezcelność „Geselligera“ rzeczywiście nie ma

granic! Wspomniani świadkowie nie powinni tej obelgi

przebrzydłej bibule płazem puszczać!

* W pruskim Starogrodzie (Pr. Stargard) sprawił

wielkie wruszenie następujący wypadek: W zeszłą sobotę

powołano nagle rotnistrza v. der Osten leżącego tamże

zadania 4 szwadronu. I przybożnego pułku huzarów do

Gdańska przed komendanta pułku. Gdy się tam stawił,

musiał zaraz złożyć palasz i jako aresztowany zameldować

się w Wistonię. W poniedziałek przybył z Gdańska

do Starogrodu auditor i przesłuchiwał sporą liczbę huza-

rów. Wśród indagacyi uwieszono podoficera tego szwa-

dronu, a we środek spotkał ten sam los wachmistrza, któ-

rego około 10 tej w nocy z teatru wzięto. — Przyczyna

tego nagłego aresztowania jest dotąd tajemnicza.

* Nowy Rinaldini, nazwiskiem Kögler, jest postra-

chem w Oczach. Krąży o nim przerażające historie.

Jednego dnia miano go widzieć w pewnej cuknierni, gdzie

pił sobie spokojnie czekoladę i zniknął zagadkowym spo-

sobem, skoro spostrzegli, że go obserwował poczynają.

Wskutek owych pogłosek policja szuka starannie słynnego

zbojcy zwłaszczą po knajpach, licząc na to, że Kögler ze-

chce zaspakajad nie tylko pragnienie krwi, ale i najwy-

czajniejsze pragnienie... piwa.

* Smały napad kolejowy dokonany został w ubie-

głym tygodniu, w nocy z niedzieli na poniedziałek, na

kolei Southern-Pacific, około Maricopa, w stanie Arizona

Jeden z rabusiów wisiał na pociąg w Maricopa, podczas

gdy towarzysze jego rozstawili się za tą stacją wzdłuż

drogi, wystawiając światło, nakazujące maszyniście zwo-

lnienie biegu pociągu do minimum. Dzięki temu, kilkun-

tych z nich z łatwością skoczył na lokomotywę i zagrażając

maszyniście i palaczowi rewolwerami, przysilił ich, iż

odezpieli maszynę i odjechali z nią naprzód o kilkaset

kroków, pozostawiając pociąg na drodze. Inni rabusie

tymczasem grożąc pasażerom śmiercią w razie oporu, rzuci-

li się na wagon, w którym przewożono bywają przesyłki

wartościowe i zrabowali 20,000 dolarów przeważnie w zło-

cie. Następnie dosiedli koni i doczekawszy się towarzyszy,

spiesznie wśród ciemnej nocy. Policji amerykańskiej

udało się najazutrz dogonić rabusiów i zabić na miejscu

jednego z nich, reszta atli przebiegła bez śladu

* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 14 października

św. Kaliksta P.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 25. Zachód o go-

dzinie 5 minut 6.

Pojutrze w poniedziałek dnia 15 października św. Ja-

dwigi wd.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 27. Zachód o

godzinie 5 minut 3.

Cholera.

Według „Danz. Ztg.“ umarł 11 października pe-

wien szypier z Tolkenit w drodze między Tolkenit a Ter-

ranore.

Król, rejencji w Opolu zameldowano 11 b. m.

dwa choleryczne wypadki w Bitkowie w powiecie kato-

wickim.

Przybyli do Poznania.

P o z n a ń, 12 października.

HOTEL BAZAR. Hr. Łącki z Posadowa, pani Jaro-

chowska z Gębic, pani Węsierska z Sierosławia,

pani hr. Mycielska z Zimnowody, Biegański z Łu-

kowa.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84.

Pani hr. Kręska z Grembania, Rekowski jnn. z Pie-

tykowa, Głazowski z Oświcy, Nowakowski z Ber-

lina, Lux z rodziną z Lipka, Rydliewicz z Szcze-

cina, Silbermann z Wrocławia, Lebrecht z Ułmu.</